

DANUTA ZIPPER-OLĘDZKA

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lwów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lwów, II wojna światowa, okupacja niemiecka, ojciec, Eugeniusz Zipper, matka, Fryderyka Zipper, Juliusz Zipper, Anetta Zipper, ukrywanie się, Gabriela Sillberstein, rodzina Silbersteinów, ulica Jagiellońska 17 we Lwowie, Maria Bilak, rówieśnicy Ditta Nadler

Życie w okupowanym Lwowie

Mieszkaliśmy u wujka Julka, tego adwokata, to była Jagiellońska 17. Byłam tam parę lat temu, to też się nic nie zmieniło. To była taka dzielnica blisko opery, w samym centrum i tam była piekarnia-cukiernia na parterze, tam zawsze pachniało świeżym chlebem i wanilią, wychodzili ludzie z takimi tacami z ciastkami, pachnącymi wanilią, dostarczali je gdzieś. Było podwórze i dwie oficyny – biedna i jeszcze biedniejsza. Myśmy mieszkali oczywiście w tej frontowej [kamienicy]. I tam wujek miał też poczekalnię i swój gabinet adwokacki, no i były te pokoje mieszkalne, które mało pamiętam. To wszystko jakoś tak szybko i źle się działo tam. Bawiliśmy się na galerii biegnącej dookoła domu, tam się bawiły dzieci sąsiedzkie, różne dzieci.

Tam się znalazły dwie obce rodziny. Jedna żydowska rodzina Nadlerów, gdzieś ze Śląska, on był muzykiem, był gruby i brzydki, miał śliczną malutką żonę, troszkę w typie Japonki. I mieli córkę – to był mój idol – miała na imię Ditta. I jeszcze był mały braciszek, nie pamiętam imienia. Kiedy już było źle i rodzice walczyli o to, żeby przeżyć, to moja ciocia, wujka żona, i moja mama piekły po kryjomu takie jakieś babeczki kruche, najpierw napełniały je kremem, a potem już nie można było kupić kremu, to napełniały budyniem i na czarno sprzedawały, gdzie się dało. No, ale coś trzeba było robić z dziećmi, i nami zajmowała się Ditta. Ditta była cudowną dziewczynką, ile ona mogła mieć lat – dostała wtedy pierwszą miesięczkę, ale była dzieckiem właściwie. I ona się nami zajmowała, opowiadała nam jakieś historie, uczyła nas kleić albumy do zbierania znaczków, mówiła, że zbieranie znaczków jest bardzo ciekawe. I kleiliśmy te albumy, tylko nie było kleju, więc się rozrabiąło troszeczkę mąki i wody, pamiętam to. Ona skończyła strasznie, rodzice jej, i ten mały braciszek też.

A ta druga rodzina mieszkała na drugim piętrze i mieli też dziewczynkę taką nastoletnią, która się nazywała Lotta. Oni przyjechali z miejsc okupowanych przez

Niemców. Lotta się strasznie bała i jak się zaczęło robić tak niepewnie, to Lotta wyskoczyła z okna, zaczepiła nogą o coś i ją rozdarło. My zostaliśmy zamknięci w łazience. Pytałam, co z Lottą, to powiedzieli mi, że ją wzięli do szpitala, że będzie zdrowa. Ja przecież świetnie wiedziałam, że nie będzie. Rodziców jej oczywiście też zabrali.

Przyjechała mama z Rysią, natomiast jej ojciec został w Lublinie, żeby pilnować garbarni. Mamę Rysi chyba zgarnęli w jakiejś łapance. Po prostu, pewnego razu nie wróciła, nie było jej. No a potem, jak już zabili moją rodzinę, to wzięła mnie do siebie Marysia, czyli służąca wujka. Dlaczego mnie? To była prosta, młoda Ukrainka, która była przeciwna zabijaniu, nic więcej, nie była religijna, po prostu uważała, że tak trzeba i usiłowała ratować też Rysię. Znalazła Rysi miejsce u takich dwóch pań, siostr, a myśmy oczywiście uciekły tam z Jagiellońskiej, bo nas wydała właścicielka tej piekarni, przyprowadziła Niemców. Miałam wtedy marzenie – myślałam o czapce niewidce, to był szczyt moich marzeń. Chodziłam do kościoła, dlatego że w kościele można było schować twarz w dłoniach, a ja miałam zły wygląd i zwracałam uwagę na siebie.

Ja cały czas liczyłam na ojca i my wszyscy, cała rodzina zresztą, wierzyliśmy w to, że nawet jak nas wywiozą, to nas wywiozą do jakiegoś obozu pracy i będziemy razem. I żeby było nie wiem jak źle, to będziemy razem. Wszyscyśmy w to wierzyli.

Data i miejsce nagrania	2012-09-04, Sztokholm
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"